

## 65 Królowa dramatyczna

Nie tak dawno telewizja odnotowała jubileusz 50-lecia pracy na scenie Niny Andrycz, nadając program z udziałem tej znakomitej artystki. Było to 50 minut prawdziwej uczości dla wielbicieli talentu artystki. Trudno było nawet w tak obszernym programie pomieścić bogate życie sceniczne Niny Andrycz, opowiedzieć o wszystkich jej rolach, czy nawet tylko o tych, które przyniosły jej wielki sukces.

**W** HISTORII polskiego teatru aktorka ta zapisała niejedną piękną kartę. Ma w swym dorobku ogromną liczbę głównych, znaczących ról w wybitnych dziełach polskiej i światowej dramaturgii. Charakterystyczne, że są to najczęściej role królowych, cesarzowych, wielkich dam, ale także płomiennych patriotek, rewolucjonistek, albo kobiet romantycznie zakochanych.

W opinii miłośników teatru jest Nina Andrycz królową sceny.



Nina Andrycz w tytułowej roli królowej Kleopatry, w sztuce L.H. Morstina „Kleopatra”.  
Fot. FRANCISZEK MYSZKOWSKI

ny polskiej nie tylko z uwagi na to, że w repertuarze artystki znalazła miejsce największa przecież galeria kobiet panujących, ale głównie przez fakt, że każda jej nowa rola jest realizacją, stworzoną po królewsku, szczerą w swej treści, zadziwiająco perfekcyjną w formie.

Na pytanie dlaczego grywa właśnie takie role, Nina Andrycz odpowiada:

— Nie prosiłam nigdy żadnego reżysera, aby mnie w nich obsadzał, ale prawdę powiedziawszy Arnold Szyfman i Aleksander Węgierko i wielu innych decydujących o obsadzie po prostu uważało, że mój głos, wzrost, postawa i twarz pasują do ról — jak to się mówi — królewskich. Z biegiem czasu nawet na zwykłym zrydlu z przyzwyczajenia już zasiadałam jak na tronie. Tym bardziej cenilam odskoki od swego królewskiego repertuaru, a było ich przecież niemało.

— Którą z ról z ogromnego dorobku aktorskiego nazywa Pani życiową i najbliższą?

— Najbliższej roli, o dziwo, nie mam. Mój dorobek, istotnie spory, można by podzielić na poszczególne grupy. A zatem w rodzinie ról „królewskich”, a było ich bez liku, krytycy najwyższej oceniali Marię Stuart z dramatu Słowackiego i Elżbietę de Valois w „Don Carlosie”. To nie znaczy, że osobiście nie kochałam Kleopatry, mądrej władczyni, czy Maryny Mniszech, carycy Wszechrosji. W rodzinie szlachetnych kurtyzan największe powodzenie u publiczności miała piękna Lady Milford (z „Intrygi i miłości”, granej 318 razy), a z „Iwici salonowych” chyba Izabela Łęcka z „Lalki”. W grupie herojn dramatycznych ze wzruszeniem wspominam Szimene z „Cyda”, a z ról komediowych najbardziej sobie cenię Kitty Warren ze znanej sztuki Showa „Profesja pani Warren”.

W miesięczniku „Teatr” znajduję wypowiedź aktorki, w której to wypowiedzi — zwierzeniu można znaleźć uzasadnienie, dlaczego to Nina Andrycz najlepiej się czuje w skórze silnych, władczych kobiet — heroin.

— Heroina dramatyczna, to istota ludzka, która widzi otaczający ją świat barwny i groźny.

się tym zasadniczo od z reguły naiwnej i płakawej bohaterki mieszczańskiego melodramatu. Tamta znosi los, poddaje się losowi — moja bohaterka zawsze podejmuje walkę. Czy takie aktywne widzenie rzeczy jest również moim osobistym widzeniem? Jak najbardziej! Rozumiem walkę z losem, walkę o władzę, o miłość, o wolność — jak walkę z życiem o życie.

Z tego wynika — pisze dalej aktorka — że najczęściej grywam kobiety o silnej indywidualności. Moje córki sceniczne — to gwałtownice. One wiedzą czego chcą i na ogół biorąc tak mocno chcą, że usiłują narzucić swoją wolę ludziom i okolicznościom.

O zawodzie aktorskim:

— Nie odbierając mi piękna, muszą jednak stwierdzić po latach, że jest to zawód tragiczny, a jak się wyraził jeden z francuskich aktorów — „...jest to zawód okrutny, żeby go uprawiać trzeba zapomnieć o sobie samym, oddać mu swoją duszę...”.

— Gdy publiczność w domu zajada już (po teatrze) klopsiki i pije herbatę, ja myślę zatroskana, rozfalowana spektaklem: „Mój Boże, jednak sknociłam dziś tę kwestię w III akcie”, albo: „Mój Boże, dlaczego dziś nikt się nie roześmiał w II akcie, kiedy mówiłam ten wspomniały dowcip, przy którym zazwyczaj wszyscy się śmieją?”

— Kogo w tym pięknym i trudnym zawodzie uważa Pani za swego mistrza?

— Los był łaskaw i miałam wielu mistrzów. Dyscypliny i poszanowania dla zawodu nauczył mnie Aleksander Zelwerowicz, umiejętnego podawania tekstu Leon Schiller, prowadzenia dialogu, słuchania partnera i poruszania się na scenie — niezastąpiony w tym względzie Aleksander Węgierko.

Miałam także szczęście partnerować Marii Przybyłko-Potockiej, Junoszy Stępowskiemu, Wojciechowi Brydzińskiemu, Jerzemu Leszczyńskiemu — żeby wymienić tylko największych.

— Znana jest Pani z legendarnej wręcz pracowitości, czemu ją przypisać?

— Brakowi zaufania w nieomylnie możliwości talentu. Widzi pan, jestem w gruncie rzeczy harda tylko wobec urzędników teatralnych, a niezmiernie pokorna wobec sztuki. Zawsze, jak świeżo po studiach w Szkole Dramatycznej, wierzę, że przecież można zrobić lepiej.

(głównie)

(na podst. „Teatru”, „Filmu”, „Zwierciadła”)